

Była jedną z tych osób, które kochają swoją pracę. Dlatego też przykładła się do niej całym sercem, a w tym przypadku także łomem. Była przekonana, że wejście do Świątyni znajduje się mniej więcej tutaj. Podobne przeczucie miała jakiś czas temu trzy kilometry dalej, ale teraz nie mogła się mylić. Osiem lat podstawówki, cztery lata liceum, pięć lat studiów i trzy lata w terenie, a także niezliczone warsztaty w międzyczasie wbrew pozorom nie przygotowały jej do tego, co właśnie robiła. Odłożyła łom i po raz kolejny wbiła kilof pociągawszy go mocno do siebie.

- Może i jestem słabą kobietą, ale poradzę sobie – szepnęła do siebie ocierając pot z czoła. Było gorąco nawet bardzo gorąco, żar lał się ze słonecznego nieba, nie bacząc na jej trud. Wilgotny klimat wcale nie ułatwiał oddychania. Powietrze było gęste i mokre. Była ubrana stosownie - długie spodnie z mnóstwem kieszeni, koszulka z długim rękawem, kamizelka z kieszonkami, chusta, kapelusz, buty za kostkę. Do tego ekwipunek, pamiętnik, mapa, butelka z wodą, zestaw mini młotków, dłutek i pędzelków, świece, latarka, zapałki, mała kamera, dynamit, szczelnie zapakowane batoniki i rzecz jasna orzeszki. Kochała orzeszki. Ponownie uderzyła kilofem. Wierzyła, że świątynia 'Poślańca Mroku' jest gdzieś tutaj. Całe życie tropiła go i wiedziała, że znalazła. Ani Robert, ani ten beznadziejny Jack nie odbiorą jej możliwości odnalezienia go. Baba – mówili – co ty tam wiesz – śmiali się. Uważali, że czczono tu jakieś inkaskie bóstwo, ale ona była pewna że się mylą. Jej obsesja zaczęła się dawno temu, jeszcze w dzieciństwie. W jednej z książek popularnego pisarza fantasy i horrorów pojawił się pewien specyficzny bohater, dawne zapomniane bóstwo, uwielbiała formę w jakiej go przedstawiono. Potem dowiedziała się, że autor ten bazuje na mitach i dawnych podaniach. Zaczęła więc szukać, co więcej, napisała nawet list do człowieka, który napisał ową książkę. Odpisał jej po roku, faktycznie użył mitu i skierował ją na jego źródło. W międzyczasie samej udało się jej wyszperać to i owo. Oczywiście byt ów nie nazywał się 'Poślańcem Mroku', jego prawdziwe imię było niezwykle trudne do odczytania i nie miała pojęcia jak je wymówić. Kierunek studiów jaki wybrała również było owocem tejże obsesji. Ale udało jej się, po ciężkich trudach, mozolnej pracy, oraz wielu nieprzyjemnych doświadczeniach dotarła na te wykopaliska. A teraz zapuściła się nieco dalej w głąb dżungli gdzie czuła, że odnajdzie swój cel. Zdanie innych nie miało znaczenia. Kilka lat temu, cyganka przepowiedziała jej, że gdy znajdzie to czego szuka, świat straci swój sens. Ale jakież to miało znaczenie? Kolejne uderzenie kilofa, pył, jej świszczący oddech, pot i jeszcze raz. Nagle

zahaczyła o coś. Podeszła bliżej i przyjrzała się uważnie. Ta skała była inna, twardsza. Z nową siłą uderzyła raz i drugi i kolejny odsłaniając większy fragment. Teraz była pewna, to coś na kształt kamiennego muru lub ściany. Pełna nowych sił uderzała raz po raz, nie bacząc na ból i słone łzy zmęczenia lejące się po twarzy. Sięgnęła do manierki i napiła się wody. Słońce powoli chyliło się ku zachodowi, lecz czuła, że nie może się poddać, nie teraz, gdy cel jej życia był tak bliski. Odsłoniła już znaczną część muru, przynajmniej taką, jaką umożliwi jej przejście. Choć wiedziała, że nie powinna tego robić, wetknęła pojedynczą laskę dynamitu, zapaliła lont i odsunęła się. Wiedziała, że huk ich nie zwabi, zbytnio nabijali się z niej by zwrócić na to uwagę, byli pewni, że jej się nie uda. Huk spłoszył zwierzęta, potężnym echem przetaczając się po dżungli. Zdawało jej się, że słyszy kpiący śmiech kolegów. Szczelina była dość spora, użyła kilofa by wygładzić nieco brzegi, zapaliła latarkę i poświeciła przed siebie. Duże pomieszczenie z polerowanych kamieni, strzeliste łuki, to ją zaciekało. Zapaliła świecę i wsadziła dłoń do środka. Płomień wciąż lśnił, zatem – przynajmniej teoretycznie powietrze nadawało się do oddychania. Cofnęła się, sięgnęła przyczepiony z boku nóż i rozejrzała się za lianami. Wybrała te wciąż żywe, splotła trzy z sobą. Choć spieszyło jej się, starała się zachować spokój. Wiedziała, że jeden błąd może kosztować życie - w końcu przyszła tu sama. Przymocowała prowizoryczną linę do drzewa i spuściła ją przez dziurę. Powoli prześlizgnęła się przez otwór i zaczęła schodzić po linie. Podłoże zdawało się być stabilne i solidne. Snopem światła omiotła wnętrze. Wszędzie znajdowały się wyblakłe malowidła, wypukłe detale i rzeźbione elementy. Podeszła do czegoś co wydawało jej się być ołtarzem. Dotknęła czarnej, zimnej powierzchni. Pod palcami wyczuła wyżłobienia, uczynione zapewne przez krew, podczas setek mszy ofiarnych. Przed sobą zaś ujrzała dwumetrowy posąg. Zapłakała. Jej łzy spływały po policzkach i kapały na płytę ofiarną. On był piękny. Posąg zdawał się skrywać postać pod szatą, mrok zasnuwał twarz, pozostawiając jedynie oczy. Wielkie, mądre oczy, o pionowych źrenicach wykonanych z czarnego lśniącego mrokiem hametytu. Podeszła bliżej by przyrzeć się dokładniej. Wodziła palcami po posągu

- Tak długo cię szukałam, mój Pośląncu Mroku – wyszeptwała. Emocje wzięły górę, upadła przed posągiem na kolana i wtuliła się w niego niczym małe dziecko. Świat wokół wirował.
- Odnalazłam cię, wiedziałam, że jesteś prawdziwy. Tak bardzo ich nienawidzę, Roberta, Jacka, szefa ekspedycji, och chciałabym by oni wszyscy, wszystkie te szowinistyczne świnie zniknęły z powierzchni ziemi. Ale teraz im udowodnię, odnalazłam cię i tego nigdy mi nie

odbiorą, żaden z nich, z tych śmierdzących podłych mężczyzn. – wysiłek i emocje coraz mocniej dawały o sobie znać. Powoli zapadła w niespokojny sen. Gdy ocknęła się, wciąż leżała u stóp posągu. Sięgnęła do plecaka i wyjęła kamerę. Włączyła światło i powoli, z namaszczaniem nagrała wygląd całego pomieszczenia. Spakowała rzeczy i ruszyła w stronę liany. Ręce i barki bolały ją niemiłosiernie i dotarcie do szczeliny wydało się jej niemal nadludzkim wysiłkiem. Wokół panował mrok. Zganiła siebie, za swój zapał, nie cierpiała dżungli nocą. Wyrwała kilka zielonych krzewów i po amatorsku zasłoniła wejście. Ruszyła w stronę obozu. Przez chwilę wydawało jej się, że zgubiła drogę, ale ostatecznie zauważyła ogniska obozowiska. Pierwszą rzeczą jaka ją zaniepokoiła to cisza, przemożna i złowieszcza. Z reguły o tej porze tętnił on życiem, gwarem, śmiechem i przekomarzaniem. Przy ognisku siedziały jedynie dwie praczki.

- Gdzie pozostali? – spytała w miejscowym dialekcie

- Zniknęli – odparła jedna z kobiet

- Gdzie poszli? – chciała wiedzieć

- Zniknęli – odparła ponownie kobieta

- Nie rozumiem, nie zostawili dla mnie żadnej wiadomości? – zdziwiła się

- Nie

- Cholerne świnię, traktują mnie jak piątę koła u wozu – bąknęła ruszając do swego namiotu i kładąc się spać. Wstała przed świtem, umyła się, przebrała i obeszała obóz. Znow zastąpiła jedynie praczki. Postanowiła wziąć jeepa i udać się do pobliskiej metropolii. Chciała zgłosić znalezisko, nim ten duppek Robert przypisze je sobie. Droga minęła jej spokojnie, dopiero w mieście odczuła niepokój. Większość kobiet ubrana była na czarno, płakały, zawodziły, część błądziła po ulicach, jak w transie. Prawie wszystkie sklepy były zamknięte. Podobnie jak i bazar, nie przypominała sobie dnia by był on nieczynny. Udała się na pocztę, gdzie chciała zadzwonić. Urząd był otwarty lecz siedząca w nim kobieta również łkała.

- Co się stało? Dlaczego wszyscy są w żałobie?

- Mężczyźni odeszli – wychlipała

- Z ekipą badawczą? – dopytywała się

- Nie, po prostu odeszli – tłumaczyła kobieta. Odpowiedź wydała jej się niejasna, jednakże poprzysięgła w duchu, że bardziej przyłoży się do zgłębienia miejscowego dialektu. Może nie znała go tak dobrze jak sądziła.

- Chcę się połączyć z zagranicą – poinformowała, wzięła kartkę i spisała dokładnie kraj, miasto i uczelnie z jaką chciała rozmawiać, weszła do kabiny, wkrótce ją przełączono.
- Dzień dobry – przywitała się – z profesorem Andersonem proszę
- Czy to jakiś żart?
- Tu doktor Amanda Depuis, zapewniam panią, że to żaden żart. Chciałam zgłosić profesorowi odnalezienie świątyni
- Tu Doroty z kancelarii, och to ty Amando, no tak mogłaś nie wiedzieć – ton głosu kobiety stał się przyjacielski
- Ale o czym?
- Nie mogę połączyć nikogo z profesorem Andersonem bo zniknął
- Jak to zniknął? Ktoś go porwał?
- Nie moja droga
- To – zastanowiła się – niech mnie pani przełączy do rektora
- Również go nie ma – odparła ze smutkiem
- Nie bardzo rozumiem – była zagubiona
- Nikt nie rozumie, sekretarz obrony zarządziła stan wyjątkowy – wyjaśniała cierpliwie
- Doroty, ale co się dzieje? – chciała wiedzieć
- Nie ma mężczyzn Amando, z niewyjaśnionych przyczyn zniknęli, zaginęli, po prostu jakby nagle wszyscy w jednej sekundzie przestali istnieć! – ton głosu miała podniesiony. Pod Amandą ugięły się nogi, usiadła.
- Ale jak...
- Nikt tego nie wie, wszystko zdaje się, pogrążyć w chaosie, rząd próbuje coś zrobić, ale...och moja droga nawet noworodki i dzieci nie zostały oszczędzone. Są różne teorie, kosmici, zaraza... sama nie wiem, ktoś nawet nazwał to żartem, jakby wszyscy postanowili schować się w makabrycznym kawale.
- Próbujesz mi powiedzieć, że na całym świecie nie ma ani jednego mężczyzny?
- Tak, to właśnie mówię

Amanda upuściła słuchawkę i wyszła z kabiny. Jak otępiła szła przez pogrążone w płaczu miasto. W ciągu następnych dni docierały do niej strzępki informacji, kilka krajów ogłosiło stan wyjątkowy. Tam gdzie, w armii i policji nie było kobiet tworzyły się oddziały milicji obywatelskiej. Przez chwilę nadzieją wydawały się być banki spermy, jednakże wkrótce

okazało się, że nie jest ona zdatna do użycia. Pomimo wielokrotnych prób nie udało się w laboratoriach ‘wyhodować’ męskiego osobnika. Istniało wiele teorii, wyjaśniających to zjawisko – wirus, boska interwencja, kosmici, międzynarodowy spisek – żadna jednak nie brała pod uwagę życzenia zgorzkniałej i wściekłej kobiety, rzuconego w zapomnianej świątyni. Amanda poświęciła wiele lat na tłumaczenie rozlicznych tekstów umieszczonych na ścianach świątyni. Dowiedziała się wielu ciekawych rzeczy, dlaczego wyginęły niektóre plemiona, jak zniknęła Atlantyda, a także dlaczego nie ma już mężczyzn. Czuła się winna, choć przecież nie mogła wcześniej wiedzieć, że bóstwu składało się w ofierze pierwiastek życia – wodę i mogła to zrobić jedynie kobieta, a wówczas jej prośba zostawała spełniona – milczała. Z nikim jednak nie podzieliła się tą wiedzą, bowiem ciężko jest stwierdzić, ‘To przeze mnie nadeszła Apokalipsa, to ja zniszczyłam Świat, to moje życzenie zmiotło waszych bliskich z powierzchni Ziemi i doprowadziło ludzkość do zagłady’. Zapisała jedynie te słowa na ścianie świątyni, po czym odeszła by obejrzeć upadek, który spowodowała.